Adam Przywuski

Sygnatura notacji: **N1401**
Data urodzenia: **14.07.1960 r.**
Data nagrania: **24.10.2019 r.**
Miejsce nagrania: **Sanktuarium Matki Bożej Latyczowskiej, Latyczów, Ukraina**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **85 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**

TRANSKRYPCJA

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Adam Przywuski: Historia tego miejsca, w którym jesteśmy, ma ponad 400 lat. Ja tu posługuję już 17. rok i do tej bogatej historii dokładam jakąś swoją małą cegiełkę, a moja obecność tutaj, moje życie, urodziłem się w 1960 roku, 14 lipca, w małej wiosce rodzice mieszkali, niedaleko Białej Podlaskiej na Lubelszczyźnie, niedaleko od granicy Polski z Białorusią dzisiejszej. Rodzice, prości ludzie, gospodarstwo rolne. Całe dzieciństwo na wsi, prace tak jak każdego dziecka, które od najmłodszych lat na wsi w tamtych czasach miało obowiązki. Mam dwóch starszych braci, młodszą siostrę. I tam szkoła podstawowa w niedalekiej wiosce. Potem średnia szkoła. Nigdy nie byłem w liceum. Moje zainteresowania od początku były techniczne, elektroenergetyka jakoś tak mnie najbardziej pociągnęła, fizyka, przedmioty ścisłe. Co w tej chwili jakoś tak wszystko mi się przydaje w kapłaństwie, w posłudze tutaj. Potem cztery lata studium pedagogicznego w Lublinie, potem sześć lat w seminarium w Diecezji Siedleckiej. W 1988 roku, 11 czerwca święcenia kapłańskie, posługa kapłańska, trzy lata w Parczewie, potem pięć lat w Siedlcach, pięć lat w Dęblinie i z Dęblina w 2001 roku przyjechałem tutaj na Ukrainę. Samo powołanie i bardzo często może niektórzy opowiadają o jakichś wydarzeniach, jakichś takich osobliwych. Dla mnie to był jakiś taki naturalny proces. Teraz im więcej mam lat, tym bardziej sobie uświadamiam, że to było jakieś takie przedziwne prowadzenie za rękę przez Pana Boga. Bez jakichś tam wielkich błysków, światła czy jakichś natchnień, czy jakichś tam osobistych doświadczeń. Prosta wiara rodziców, bardzo prosta. Do kościoła parafialnego mieliśmy 12 kilometrów. Mało kiedy msze święte opuszczaliśmy. Trzeba było jechać w lecie rowerem, w zimie koniem, saniami. Kiedy nie jechaliśmy do kościoła parafialnego do Białej Podlaskiej, to w domu trzeba było się modlić dłużej niż trwała msza święta w parafii. Niż trwała msza święta w parafii. Im dłużej żyję, tym bardziej sobie zdaję sprawę, jak wiele zawdzięczam rodzicom. Jak wiele zawdzięczam rodzicom. Ich prostej wierze, ich jakiejś takiej prostej filozofii życiowej, której takim fundamentem podstawowym była

praca. Ogromna praca fizyczna, gospodarstwo, zmaganie na tych bardzo jałowych, biednych glebach. Nigdy tam nikt nie wpadał na pomysł w naszych okolicach, były to czasy PRL-u, żeby założyć kołchozy, ponieważ na tych biednych glebach jakieś tam takie kołchoźne gospodarowanie się nie udawało, bo tylko indywidualny rolnik coś z tej ziemi mógł dostać. I w to wszystko wpisane życie nas, dzieci, moje również. I w tej chwili, mając 60 lat prawie, kiedy patrzę na swoje życie, to gdyby mówić o tym, kto wywarł największy wpływ, łącznie z kapłaństwem, łącznie z przekazem wiary, wielu wspaniałych ludzi spotkałem, gdzieś tam profesorów się miało zacnych, wszystkich szanuję, ale największy tutaj, jakby największą chwałę oddaję moim prostym rodzicom. Nie pamiętam, żeby tatuś zaczynał siać czy kosić, żeby się nie przeżegnać. Nie pamiętam piątku w wielkim poście, żeby nie było drogi krzyżowej. Ja dopiero w seminarium, ponieważ daleko do kościoła, więc ministrantem nie byłem, dopiero w seminarium odkryłem, że w niedzielę śpiewa się jedną z trzech części gorzkich żali, bo u mnie w domu trzeba było śpiewać wszystkie w niedzielę. Taki był zwyczaj, taka była jakby tradycja w domu. Cieszę się bardzo, że kontynuowane to jest w rodzinach moich braci, mojej siostry, najstarszy brat szóstka dzieci, siostra i drugi brat trójkę dzieci mają, że ten prosty taki przekaz wiary jest kontynuowany i myślę, że gdzieś na tym tle zjawiło się moje powołanie. Myślałem o studiach, o politechnice po tym technicznym studium elektroenergetycznym, ale gdzieś w którymś momencie zrozumiałem, że jest jeszcze coś ważniejsze niż to światło fizyczne, elektryczne i gdzieś jakby jakiś taki wewnętrzny niepokój, i nie potrafię tutaj przytoczyć jakiegoś faktu, który zdecydował o tym. Po prostu pojechałem, zgłosiłem się do seminarium i tak też rozumiem swoją posługę kapłańską, jako takie proste bycie z ludźmi, służenie tym ludziom. Przede wszystkim posługa duszpasterska, ale też myślę, że główne takie zadanie księdza to jest bycie z ludźmi takimi, jacy oni są i równocześnie pokazywanie im czegoś więcej. Pokazywanie tych ostatecznych takich wartości, jakby celu najważniejszego, fundamentalnego. Moja posługa w Polsce, bardzo zaangażowanie wielkie w duszpasterstwo młodzieży, przez wiele lat pielgrzymka piesza, przez wiele lat prowadziłem całą diecezjalną pielgrzymkę. W 1991 roku, kiedy był 6. Światowy Dzień Młodzieży w Częstochowie, Ojciec Święty przyjechał, myśmy szli grupą, wchodziliśmy do Częstochowy 12-tysięczną grupą ludzi. Przez dwa tygodnie z Siedlec, z Białej Podlaskiej trzeba wędrować do Częstochowy, więc jakieś koordynowanie tego wszystkiego. I to, że może moje zainteresowania od początku były jakieś takie techniczne, nauki ścisłe, to, że pochodzę ze środowiska małego, takiego wiejskiego, spowodowało, że właściwie wszystkiego człowiek dotknął. I budownictwa, i gospodarki, i uprawy roli, i jakieś tam gospodarskie roboty. I ja dzisiaj widzę tutaj w Latyczowie, że to wszystko jest mi potrzebne, że to wszystko jest mi potrzebne. I dlatego teraz z perspektywy już 30 kilku lat kapłaństwa, 60 lat życia, widzę jakąś taką myśl Pana Boga i taką niewidzialną rękę, która prowadziła, która pokazywała i myślę, że to jest gdzieś jakąś taką istotą życia człowieka, żeby oprócz tego szumu, którym zabija nam uszy, oczy, serce, głowę, świat, żeby też szukać ciszy i wsłuchiwać się w ciszę. Bardzo lubiłem jeździć w góry. W czasach kleryckich, potem kapłaństwo. W tej chwili niestety ubolewam, bo nie mam na to czasu, ale też spotkałem tutaj chyba największe szczęście w takim swoim kapłańskim życiu i tak wprost o tym mówię i zwyczajnie, jako moje takie osobiste doświadczenie, mianowicie mieszkam pod jednym dachem z Panem Jezusem. Ikona Matki Bożej. Jest to wielki, wielki skarb dla księdza, że ja mogę w dowolnej chwili, nieraz to jest nawet pierwsza w nocy, bardzo późno sobie pójść do kościoła czy wyjść na ten balkonik, który mam tam u siebie w mieszkaniu bezpośrednio do prezbiterium i być z Chrystusem, i wsłuchiwać się w ciszę, w Jego obecność. I to jest motor, to jest siła, i myślę, że z tego rodzi się nasze i przepowiadanie, i zaangażowanie, i bycie z ludźmi, i jeśli człowiek w tę ciszę się wsłuchuje, i przede wszystkim w sytuacji księdza wiernie dotrzymuje nawet takiej zwyczajnej systematyczności. Czy to będzie modlitwa brewiarzowa, czy to będą modlitwy jakieś osobiste, to Pan Bóg nie pozwoli zginąć. Z tego wszystkiego człowiek czerpie i jakąś

swoją taką mądrość życiową, i wiarę, i żyjąc Bożym słowem, modlitwą, ma o czym mówić, ma co przekazywać spotkanym ludziom. Myślę, że to jest tak nawet teraz, kiedy przyszedł ten nowy świat i jakiś taki szum tej dzisiejszej cywilizacji, w której żyjemy, to chyba najważniejsze jest właśnie pilnowanie tego, tych momentów takiego osobistego spotkania z Panem Bogiem. Przede wszystkim Latyczów w tym kraju, na tej ziemi, jest jakimś przykładem takiego piękna. Piękna, które stworzył Pan Bóg. To piękno to nie tylko może architektura całego kompleksu naszego klasztornego, ale... Może takie jeszcze świat, ślady historii dawnej jeszcze do czasów sanktuarium, bo i mury obronne, i baszta, ale piękno w postaci utrzymania takiego wielkiego, wielkiego porządku. Moim zdaniem kościół, jeśli ma spełnić swoją misję i taka była misja Kościoła, jak poznaję historię na tej ziemi, to on był taką latarnią morską. On w ten świat przynosił jakieś światło, takie uniwersalne, którego źródłem jest sam Pan Bóg i myślę, że ta misja ma być przedłużana. To nawet niezależnie od ilości ludzi, niezależnie od statystyk. Zresztą statystyki mogą być bardzo złudne dla nas, duszpasterzy, dla Kościoła. Mogą być czasem jakieś takie z pogranicza fantazji. Możemy sobie sami je nakręcać. Kościół ma być świadkiem pewnej prawdy i to jest moja jakby taka zasada posługiwania tym ludziom tutaj. Kiedy widzę, jak dużo grup turystycznych, tu nie ma dnia, żeby kilka grup jakichś turystycznych wycieczek nie przyjeżdżało. Niektórzy bardzo dalecy od wartości, od Pana Boga. Zwłaszcza starsze pokolenie. Niedaleko od nas jest miejscowość Chmielnik, miasteczko, w którym jest dziewięć ogromnych sanatorium, bardzo dużo ludzi z Ukrainy, z Rosji, z Niemiec, z Polski wypoczywa. Starsze pokolenie przyjeżdża, którym Kościół katolicki się kojarzy z dawnych nauk i propagandy sowieckiej tylko z inkwizycją i ja chcę, żeby oni tutaj u nas dotknęli piękna. Oni się zachwycają kwiatami, trawnikami, jakimiś tam klombami. Tej zieleni jest dużo, bo trzeba tym ludziom, którzy przywykli do życia w błocie, wioski, miasteczka nawet dzisiaj, kiedy ogromne pieniądze w tym kraju są wdeptywane w błoto, bo ten bałagan jakiś jest mentalności w głowie. Tym ludziom chcę pokazać, że Pan Bóg jest piękny, że Pan Bóg stworzył piękny świat, że to piękno jest. Ono jest nam dane, że my mamy się nim zachwycić, mamy, jeśli możemy cośkolwiek od siebie dodać, broń Boże nie niszczyć tego, nie zaśmiecać. I właśnie nasze sanktuarium jest przykładem takiego piękna, takiej ogromnej, ogromnej harmonii. Czasem, ciekawa rzecz, przyjeżdża bardzo dużo ludzi dalekich w ogóle od Kościoła, od Pana Boga, póki tam, prawda, opowiemy historię, pokażemy coś tam, z pół godziny są w świątyni wewnątrz. Wychodzą i mówią: „Taka energetyka u was osobliwa, taka szczególna energetyka". Mówię: „To nie energetyka, tylko harmonia, której ci świat dzisiejszy nie daje, że ty tutaj przychodzisz, masz głowę zaprzątniętą codziennymi sprawami, ale nawet będąc daleki od Pana Boga, Pan Bóg cię tutaj znajduje. On przez tę ciszę, przez tę, jak mówisz, energetykę, pokazuje, że w życiu ci czegoś brakuje, że trzeba ci czegoś więcej". I dlatego tutaj ogromnie, ogromnie z optymizmem patrzę w przyszłość, bo dzisiaj człowiek jest pokaleczony. Jest pokaleczony cywilizacją, jest pokaleczony tym wszystkim, tymi zabawkami, które codziennie jakieś nowe wkłada im w ręce świat, ale który zagubił się i który często stawia pytanie tylko albo narzeka, że nie ma za co żyć czy za ile żyć, a zupełnie zapomniał po co żyje. I ciekawa rzecz, właśnie tutaj posługując na Podolu, ja tu spotkałem ogromnie dużo bardzo pięknych ludzi. To pokolenie właściwie odeszło. Właściwie odeszło. Odchodziło przede mną. To ostatni zostali. To jest właściwie już ostatni dzwonek, kiedy odchodzi to piękno ludzi, którzy przeszli gehennę prześladowań, represji, którym rozstrzelano w 30. latach rodziców, dla których kościół, modlitwa po polsku była skarbem przeogromnym. Ja tu spotkałem ludzi, którzy właściwie przeżyli dzięki temu, że przynajmniej to „Ojcze nasz" wzięli od swoich rodziców po polsku, czy „Zdrowaś Mario". Oni... Bardzo często spotykałem tutaj ludzi starszych, którzy ubolewali nad losem swoich dzieci, wnuków, że te dzieci odeszły od Pana Boga. Taki pan Karol niedawno zmarł, Kijanowski. Zawsze, ile razy mu komunię święta podaję w czasie mszy świętej w niedzielę, zawsze łzy w oczach. Przy okazji kiedyś tam spotkania przy kolędzie chyba, pytam: „Panie

Karolu, czego tak?", a on mówi: „Proszę księdza, przegrałem życie, zmarnowałem życie". Mówię: „Co się stało? Przecież znam pana, co się stało?" „Aj, nie potrafiłem dzieciom przekazać wiary. Żyją nieźle, gdzieś tam syn jeden w Rosji, córka jedna w Hiszpanii, druga niedaleko Stanisławowa, syn we Lwowie, czwórka dzieci, żyją materialnie dobrze, nawet bardzo dobrze, ale żyją gdzieś w kolejnym małżeństwie, bez ślubu, bez sensu, bez Pana Boga. A ja mam wrażenie, że ja nic w życiu nie zrobiłem. Nie potrafiłem przekazać wiary". Ja mogę o bardzo wielu takich postaciach opowiadać. Przepiękni ludzie, od których trzeba uczyć się wiary. Trzeba uczyć się pobożności. Ta pobożność jest zupełnie inna niż to, co oficjalnie, nawet dzisiaj robi Kościół. Kiedy chcąc pozyskać ludzi, upodabnia się do świata. Myślę, jest to jakaś zdrada misji. Zdrada misji, bo my nie możemy być jak świat. Nawet niosąc ewangelię, dobrą nowinę, bo Chrystus powiedział: „Ja was wyjąłem ze świata. Wy macie żyć w świecie, ale wy nie możecie być z tego świata. Nie możecie być z tego świata". I dlatego całe moje starania i tych, którzy gdzieś tu mi próbują pomagać, polegają na tym, aby pokazać, że kościół, parafia, świątynia, sanktuarium, to jest coś zupełnie innego. To jest jakby na tym wzburzonym morzu dzisiejszej cywilizacji, jak ta latarnia morska, której światełko gdzieś tam ledwie dostrzegamy, ale która daje bezpieczeństwo, orientację, spokój, jakiś ład wprowadza, bo właściwie dzisiaj człowiek za bardzo skoncentrował się na sobie, na swoich osiągnięciach, że zapomniał właściwie o źródle. To to, co gdzieś tam w Starym Testamencie u proroków wielokrotnie się pojawia, gdzie prorocy jakiś taki wyrzut czynią temu wybranemu nieszczęsnemu narodowi, że tak zachwyciliście się swoimi osiągnięciami, sukcesami, że porzuciliście źródła, a pokopaliście sobie jakieś sztuczne cysterny i w tych cysternach siedzicie, myślicie, że tej wody wam wystarczy. Ona wyschnie, ta cysterna kiedyś się skończy. Trzeba iść do źródła, trzeba szukać źródła, a tym źródłem jest Pan Bóg. Myślę, że to jest tragedia dzisiejszej cywilizacji, naszego czasu. Wielu ludzi traci nadzieję, wielu ludzi czeka na koniec świat, że Pan Bóg to wszystko zamknie. Nie, Pan Bóg jest Bogiem żywych i on jest źródłem życia. A to, że ktoś stracił nadzieję, to znaczy, że odciął się od tego źródła. To znaczy, że zachwyca się tylko tym, co jego, co doczesne, co chwilowe, co przejściowe, co modne, co jest jakieś takie atrakcyjne, chce dorównać innym, w związku z tym rywalizacja, jakieś pędzenie nie wiadomo dokąd, natomiast zupełnie jakby zapominamy o tym, że te prawdziwe skarby są blisko, są w nas, są obok nas, są gdzieś bardzo blisko, bardzo prosto możemy dojść, zaczerpnąć. Tylko właśnie wybór i czy chcemy. I tak postrzegam swoją posługę kapłańską i tutaj, i wcześniej, że to jest... Bycie świadkiem to jest jakaś propozycja. Zresztą Chrystus tak robił. Nikogo tam na siłę nie ciągnął. Tym, którzy odchodzili, pytał nawet tej reszty, która została: „Czy i wy chcecie odejść? Czy i wy chcecie odejść?". Ale w każdym spotkaniu, takim osobistym człowieka zawsze się zjawia alb bezpośrednio, albo gdzieś w tle jest to pytanie: „Czy chcesz? Czy chcesz?". Ludzie mówią: „Grzeszny jestem, nie chcę, ja się nie nadaję". Tam nigdzie nie ma w ewangelii, że Chrystus mówi, że to jest problem, grzech tego człowieka, czy jego bieda, czy choroba, czy kalectwo, czy jakieś okaleczenie intelektualne, czy duchowe, tylko pytanie czy chcesz? Czy chcesz? I myślę, że dzisiaj doczekaliśmy się takich czasów, gdzie ten człowiek... Przede wszystkim już wielu nie jest w stanie nawet podjąć decyzji: „Chcę". Po prostu robię, to co robię, tak jak rozumiem, jestem. Póki Pan Bóg zdrowie daje i siły, mam taką możliwość, i służę najlepiej jak potrafię, i angażuję przede wszystkim, i duchowe siły, i intelekt, i pamięć. I do tej bogatej historii tutaj tego miejsca, która jako sanktuarium ma ponad 400 lat - 413 lat, bo w 1606 roku się zaczęła, dokładam jakiś swój maleńki, maleńki kamyczek do tej bogatej historii i staram się swoją posługą rzucać w glebę tego świata i tych serc ludzi, którzy przychodzą, ziarno ewangelii, czy ono wyrośnie, czy ono przyniesie plon, to już Pan Bóg o tym decyduje, nie my. Naszą rzeczą jest siać i siać dobre ziarno. Przyjechałem... Przyjechałem na Ukrainę, można powiedzieć razem z Ojcem Świętym. Jest on ogromnym moim takim patronem i takim duchowym sponsorem. Duchowym sponsorem. W 2001 roku. Nasi księża z siedleckiej diecezji pierwsi wyje-

chali w 1991 roku. Bardzo byłem, ja wtedy byłem zaangażowany tam w różne dzieła, głównie pielgrzymkę w diecezji. Bardzo byłem od początku jakby tak w kursie sprawy tego, co robią, pomagałem im, znałem sytuację. Tutaj przyjeżdżali, wielokrotnie u mnie się zatrzymywali. I w 2001 roku nasz kolega, ksiądz Jan Ślepowroński, który zorganizował tutaj seminarium, pierwszy rektor seminarium odrodzonej diecezji kamieniecko-podolskiej, przyjechał i mówi, że: „Słuchaj, jest pilna potrzeba księdza". Mówię: „Jadę, oczywiście, że jadę. Tylko idę do biskupa, żeby mi pozwolił". I jakoś tak na początku nie, a potem tak, i w 2001 roku przyjechałem w sierpniu do seminarium w Gródku. Tam byłem dwa lata, troszkę tam jakieś miałem wykłady z retoryki, z homiletyki i posługiwałem jako ojciec duchowny. I w Latyczowie bywałem. W 2003 roku przyjechał biskup kamieniecki i mówi: „Ojcze, może by ojciec do Latyczowa poszedł? Coś popróbował zrobić jakoś tam, bo tam..." 2003 rok, w 2006 roku jubileusz 400-lecia sanktuarium. I ja tak niewiele myśląc, mówię: „Dobra". Przyjechałem tutaj, proboszczem był kolega. We dwóch byliśmy z Polski. Ksiądz Grzegorz Tomaszewski. Ja z taką misją właściwie nie wiadomo kogo. Biskup mówił: „Może dom rekolekcyjny?". Właściwie nikt nie miał pomysłu. Ja jestem trzeci, który tutaj wojuje na froncie właśnie odbudowy tego miejsca. Kościół był tak wstępnie odnowiony, wytynkowany w środku, czysty w miarę, zadbany. Nie było sprzętów, ławek, ołtarz, zupełnie po innemu. Taki był, że tak powiem, tylko to, co konieczne było zrobione, że jakby życie parafialne funkcjonowało. Natomiast ten ogromny klasztor był zabity deskami. Gdzieś tam jakieś próby remontów były, ale to wszystko nie grało. To wszystko nie grało. I pierwsze, co zobaczyłem, zobaczyłem ludzi, którzy przyjeżdżają. Że to miejsce jest potrzebne. Geograficznie my jesteśmy przy jednej z głównych dróg, wschód-zachód, czy zachód-wschód, przedzielających Ukrainę. Przy naszych parkanach jadą konwoje tirów, autobusów w tej chwili przejeżdża kursowych do Polski kilkanaście każdego dnia w jedną i w drugą stronę. I właśnie obecność tych ludzi od razu mnie zmobilizowała, że to miejsce jest potrzebne ludziom. Że to nie jest kwestia tylko remontów, jakiejś architektury, zabytków i tak dalej. To nie jest kwestia jakiegoś szumu związanego z jubileuszem, ale to miejsce jest potrzebne ludziom. I od razu uruchomiłem swoje jakieś takie znajomości związane z technicznymi zainteresowaniami. Pierwszą noc, jak tutaj przyjechałem, z latarką przychodziłem po tych ruinach, klasztor cały, właściwie całą noc chodziłem, dotykałem tych ruin. Co zauważyłem? Że chociaż wielu zaprzysięgało zniszczyć to miejsce... Wielokrotne pożary, wielokrotne niszczenie, nie zniszczyli ducha. W tych ścianach ja doświadczyłem, że jest to, co ci niewierzący mówią, że energetyka. Doświadczyłem, że te ściany są omodlone ludźmi, którzy przed nami tutaj byli. I mnisi, ich historia w 1863 roku się skończyła, dominikanów, i te pokolenia parafian, które przechodziły przez to miejsce. I pojechałem do Polski, poprosiłem znajomych, trzech przywiozłem: architekta, specjalistę od starych zabytków, starych budowli, projektanta, hydraulika i mówię: „Panowie, pochodźcie, mierzcie, dotykajcie, wąchajcie, sprawdzajcie. Będzie stało czy będzie się walić?". Powiedzieli: „Będzie stało". Ściany niektóre mamy 1 metr 30 centymetrów grubości. I wtedy wiedziałem, że trzeba ruszać z remontami. I tak się zaczęło. To, co powiedziałem, powiedziałem na początku, pierwsze, co włożyłem to swoje osobiste ryzyko. Bo ja wiedziałem, że nie ma żadnego zabezpieczenia finansowego i bardzo dobrze. Jeśli dzieło ma się udać, zwłaszcza dzieło Panu Bogu poświęcone, trzeba je zaczynać bez pieniędzy. To nie może być wyliczanie, że zrobimy tyle, na ile mamy. Nie. Trzeba zrobić na tyle, na ile Pan Bóg chce, a to, za co i czym zapłacić, to się po drodze znajdzie. I tak było. I z ogromną dynamiką remont. Ogromne zaangażowanie. Przede wszystkim jestem wdzięczny ludziom, różnym znajomym z Polski i nowi znajomi, którzy przy okazji tych remontów się pojawili, którzy przy mnie stanęli i powiedzieli: „Pomożemy księdzu". Pomożemy księdzu. Oni przyjechali, oni wiedzieli, że zapłacę im, tylko nie wiem kiedy, ale oni robili, bo trzeba to zrobić. Polska myśl z zakresu energetyki, hydrauliki, wszystkich, całych mediów sanitarnych i dzięki temu to wszystko działa. Ja właściwie nie miałem żadnej dużej awarii. I cudem

gdzieś jeden drugiego przywoził, głównie z Polski. Dlatego to wszystko stoi, dlatego jest zrobione prosto, ze smakiem. Przede wszystkim starałem się ocalić wszystko, co stare i umiejętnie jakoś łączyć stare z nowym i dlatego to ma jakieś takie swoje piękno i atmosferę to miejsce i cały klasztor, i cały obiekt. Takim terminem, który nas jakby tak mobilizował, był ten 2006 rok. Ogromną tutaj mam wdzięczność do wszystkich, którzy pomogli technicznie, wykonawców, energetyków, hydraulików, murarzy, niektórzy już świętej pamięci. Ogromna moja wdzięczność dla pana profesora Andrzeja Stelmachowskiego, założyciela i pierwszego prezesa Wspólnoty Polskiej. Pojechałem kiedyś, mając za plecami ponad 100 tysięcy polskich długów i zobowiązań finansowych. Zaczęłam rozmawiać, mówić o koncepcji, jak ja to widzę wszystko. Profesor słuchał, słuchał, słuchał, potem on zaczął mówić o tym, jak on rozumie Kresy. I uścisnęliśmy się na koniec tej rozmowy, bo byliśmy bardzo zgodni w rozumieniu sprawy Kresów. I profesor mówi: „Niech ksiądz pisze projekt. Spróbujemy. Może coś pomożemy". Troszkę pomogli, wymieniliśmy okna, potrafiłem sfinansować przynajmniej część ogrzewania. Poza tym ogromna moja wdzięczność księżom z naszej diecezji, głównie siedleckiej, którzy zapraszali mnie z rekolekcjami na zbiórki, którzy sami też niektórzy pomagali i to są właśnie jakby środki, to zaplecze materialne, którym mogłem jakby tutaj gospodarować i wiem, że to jest zasługa Matki Bożej. Zasługa Matki Bożej. 2006 rok, jubileusz, ponieważ oryginalny obraz, który tutaj w 1606 roku przynieśli dominikanie był wywieziony w 1920 roku przez polskie wojska, legionistów i nie wrócił do Latyczowa. Był przez 10 lat wywieziony do Warszawy. Od 1935 do 1945 roku był w Łucku w katedrze. W 1945 roku wywieziony do Lublina i do dzisiaj jest w Lublinie. Więc wiedząc, że przepisy państwowe jakby nie pozwalają, nie dają możliwości, żeby obraz wrócił, zrobiliśmy wierną kopię tego obrazu. W 2006 roku Ojciec Święty Benedykt XVI, kiedy był w Krakowie, pobłogosławił obraz, który w tej chwili u nas jest, wierną kopię tego pierwszego. I ogromne, ogromne wydarzenie, 400 lat sanktuarium w 2006 roku. Nuncjusz, kilkanaście tysięcy pielgrzymów, ogromne wydarzenie religijne. I właściwie te wszystkie remonty były taką gonitwą, żeby zdążyć przed odpustem. To było w takim właściwie, dom rekolekcyjny został uruchomiony, ale wszystko jeszcze takie było świeże. I potem cały czas praca, żeby to miejsce tak na spokojnie zafunkcjonowało. W tej chwili jest zrobione to, co konieczne. Przy okazji remontów ogromnych tutaj, przede wszystkim moje tułanie się przez granicę. W tej chwili w Ukrainie wszystko jest, różne takie materiały techniczne, czy przewody energetyczne, czy zwyczajne rurki do kanalizacji, do ogrzewania, do wody. Hydraulik świętej pamięci już, pan Stasio, niech z Bogiem spoczywa, przyjechał, popatrzył, zobowiązał się, będziemy robili, potem jego pomocnik kontynuował. Powiedzieli, że: „Zrobimy, proszę księdza, ale pod warunkiem, że nie wykorzystamy ani jednego centymetra rurek, które sprzedają się tutaj w sklepach". Było bardzo dużo lipy, podróby, fabuły, dlatego wszystko trzeba było przywieźć z Polski jako osobisty bagaż. Jako osobisty bagaż przez granicę. Więc ogromne, ogromne tułanie się. Ogromna wdzięczność służbom ukraińskim, którzy kiedy tylko mogli, jak widzieli i wiedzieli, co ja robię tutaj, bo ciekawili się Latyczowem, kiedy tylko mogli, chcieli pomóc i starali się pomóc. Chwała im za to. To taki był jakby tło czy cały kontekst remontu. W międzyczasie w dojazdowej parafii udało się kościółek zbudować mały, zgrabny, 9 na 12. Wystarczający zupełnie dla tamtych ludzi. W międzyczasie tak przy okazji ogromne organy udało się zbudować z trzech takich starych instrumentów, 26-głosowe. W międzyczasie znowu w 2006 roku, świętej pamięci pan Andrzej Przewoźnik troszkę mi pomógł z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa narodu polskiego, mogiła 26. legionistów pochowanych z 1920 roku na naszym cmentarzu, pięknie ozdobiona, odnowiona i do dzisiaj elegancka. Upamiętnienie życia tamtych ludzi. Cmentarz stary polski. Nie jestem w stanie, cmentarz ma dużą powierzchnię, dbać o stare nagrobki, więc zbieram je, zrobiłem takie lapidarium, właściwie trzy takie lapidaria. Jedno przy mogile legionistów, drugie przy kaplicy, która też w tej chwili jest remontowana na cmentarzu, a trzecie tutaj na terytorium przy klasztorze.

Oprócz tego co chwilę jakieś nowe roboty. Troska o jeszcze dwa dojazdowe kościoły, które są w ruinie, ale przynajmniej nie niszczeją, nie pogłębia się zniszczenie tych kościołów. Nigdy nie będą odrestaurowane, przynajmniej na razie, bo nie ma ludzi. Ogromne parafie kiedyś, właściwie wioski wymarły. Nowokonstantynów, Międzybórz. Zostało kilka osób, które przyjeżdżają do Latyczowa. Tam nie ma dla kogo remontować tych obiektów sakralnych. A oprócz tego historia i różne ciekawe miejsca. I jednym z takich ciekawych miejsc w ogóle to jest perełka w całej historii mojego działania tutaj, to jest właśnie wspomniana mogiła, nagrobek Paderewskiej Polikseny, z domu Nowickiej, matki Jana Ignacego Paderewskiego. Paderewskim zaciekawiłem się, przeczytałem jego autobiografię i jakoś tak mnie to za duszę chwyciło, że wiedziałem, że trzeba coś zrobić. Niedaleko, 60 kilometrów od nas jest miejscowość Kuryłówka, w której się urodził. Matka zmarła kilka miesięcy po urodzeniu Jana. Ojciec drugi raz się ożenił. To, co jest napisane na cmentarzu w Żytomierzu, na grobie, wspólnej mogile Paderewskich, i ojca Jana i tej drugiej żony, że to rodzice Jana Paderewskiego. Nie jest to prawda, bo tam spoczywa druga żona, czyli ta przybrana matka, macocha, jak się mówi w Polsce, Jana, natomiast jego rodzona matka, cmentarz przestał istnieć w Kuryłówce, możliwe to było dzięki zaangażowaniu społeczeństwa powiatu węgrowskiego. Węgrów, Łochów, niedaleko Warszawy. Oni przyjeżdżali tutaj do Kuryłówki, ponieważ w Łochowie, niedaleko Łochowa właściwie, jest dom, ośrodek, tam dzisiaj jest szkoła, był zakład wychowawczy, który zafundował Paderewski, kiedy wrócił do Polski po I wojnie światowej jako taką ochronkę dla dzieci, sierot, których rodzice albo zginęli w czasie I wojny, albo jakieś tam traumy rodzinne. I ci z Węgrowa właśnie z wdzięcznością tutaj przyjeżdżali na ten grób Paderewskiej. Kiedyś tak przy rozmowie, bo zajeżdżali do mnie, że mówię: „Słuchajcie...". O mogiłę dbała pani Swietłana z Kuryłówki. Nie słyszałem, żeby zmarła. Jakoś w lipcu z nią rozmawiałem. Staruszka już taka bardzo zmęczona życiem. Nauczycielka historii, która drewniany płotek zrobiła wokół tego miejsca, gdzie była mogiła i dbała o to miejsce. I tak rozmyślaliśmy, żeby może ekshumować, żeby jakoś to utrwalić, ale ta pani Swietłana opowiadała, że pamięta jako dziecko, że był okazały grobowiec, stała trumna, ażurowe drzwiczki i kiedy przechodził front, miejscowi partyzanci wystawili trumnę, a tam zrobili schron, ustawili karabin maszynowy. Jak ja znam miejscowych partyzantów, to na pewno tej trumny z powrotem nie wstawili. I nawet gdyby coś kopać, jakieś kości znajdziemy, ale nie wiadomo czyje. I wymyśliliśmy, że zrobimy porządny pomnik. Oni troszkę zebrali środków, właśnie tam w powiecie węgrowskim, starosta węgrowski i pan Andrzej Suchenek ze szkoły w Łochowie. A ja tutaj z granitu zamówiłem porządny pomnik. Wymyśliłem cały napis i jak to ma wyglądać, z tych biografii Paderewskiego wyjąłem, bo tam go pytają: „Skąd u niego ukochanie muzyki?". Czy ojciec, czy jakoś to się przekazywało. A on stwierdza, że ojciec tak, bardzo zdolny człowiek, ogromny autorytet miał, był tutaj zarządcą majątków na Podolu w Kuryłówce właśnie. Potem się przenieśli do Żytomierza, natomiast opowiadali mu, że matka, w domu był fortepian, matka grała, była uzdolniona muzycznie i Jan wypowiada takie słowa, że: „Po niej odziedziczyłem ukochanie muzyki". I tę frazę ja umieściłem na nagrobku Polikseny Paderewskiej. I znowu cała historia, cmentarz przestał istnieć. Prawosławny cmentarz aktywny, czynny jest obok. Katolików w wiosce nie ma. Próbowałem na tym terenie, gdzie był cmentarz, 1861 rok, szukać jakichś nagrobków, jakichś kamieni, jakichś śladów przynajmniej, znalazłem tylko jedną taką podstawę kwadratową z otworem w środku, w której stał krzyż nagrobny. Takie proste, bardzo popularne tutaj na Podolu. I to miejsce otoczone tym płotkiem prostym, o które dbała ta pani Swietłana, nauczycielka emerytowana z Kuryłówki. Kobieta przedziwna, bo ona jeszcze w czasach Związku Sowieckiego przy szkole postawiła pomnik Paderewskiemu. Prosty, z betonu zrobiony, upamiętniający tego wielkiego kompozytora, patriotę, ziomka naszej wioski, naszej szkoły. Ona jako nauczycielka historii, podejrzewam, że każda klasa, młodzież, która przeszła przez jej ręce, ona wplatała, żeby pokazać piękno tej ziemi i wioski, w której te dzieci

mieszkają i uczą się, wplatała postać Paderewskiego. Więc pojechałem. Pojechałem z wikariuszem. Miałem tutaj takich młodych ludzi spod Mościsk, którzy robili remontowe roboty u mnie, pojechaliśmy, pierwszego dnia wycięliśmy drogę w tych chaszczach, żeby wjechać autem z przyczepą. Zawieźliśmy beton, zawiozłem ceowniki, bardzo takie tregle metalowe, zdrowe, żeby ten pomnik naprawdę stał. Spawarkę, agregat prądotwórczy, całą firmę żeśmy tam uruchomili na dwa czy trzy dni. I pomnik jest zrobiony. Kute stare ogrodzenie, zespawane, wszystko elegancko. Co roku przynajmniej ze dwa razy latem jadę. Ciekawa rzecz, że bardzo to poruszyło mieszkańców tamtej wioski, bo prawie zawsze widziałem wykoszoną ścieżkę do tego pomnika i trawa, chaszcze wokół pomnika są też wykoszone, że nie pozwalają, aby to miejsce zarosło. Dużo grup przyjeżdża z Polski, konsul też tam zna drogę, bo bardzo trudno tam trafić i tam zawozi różnych gości, więc to jest taki jeden, taka perełka przy tej całej mojej działalności. O takie rzeczy też dbamy. Mam jeszcze troszkę planów, ale zobaczymy, bo jeszcze znam miejsce we wiosce, gdzie dojeżdżam, gdzie też ludzie opowiadają o żołnierzu, który w czasie wojny został zastrzelony i mogiła jest tak na skraju cmentarza. Ale niestety nic nie znalazłem z jakichś takich danych biograficznych czy innych. Na mogile tych legionistów tutaj w Latyczowie, tam imiona i nazwiska wszystkich 26 są wypisane. Ciekawa historia też związana z tą mogiłą, ponieważ w czasie tej wyprawy kijowskiej w 1920 roku, tutaj niedaleko Latyczowa stał garnizon polskich wojsk i jeszcze spotkałem, pani Maria Górska opowiadała, to jest 1920 rok, ona urodziła się w 1927 roku. Zmarła, oj, już pewnie ze 13 lat temu. Opowiadała taką historię i ojciec był stróżem cmentarza i mieszkali na cmentarzu, chałupka do dzisiaj stoi. I powiada, że kiedy garnizon stacjonował niedaleko Latyczowa, żołnierze na przepustkę wychodzili do miasta i jeden zaprzyjaźnił się z ich domem. Ona zna to z opowiadań rodziców, bo urodziła się siedem lat potem. I często przychodził do nich, o, tak na wieczorki pogawędzić. Z ojcem bardzo lubił, bo ojciec Polak, więc sobie rozmawiali o Polsce. I powiada, że ostatni raz, kiedy był, wiedzieli, że następnego dnia będzie starcie z bolszewikami. Więc ojciec nawet mówił mu: „Zostań w koszarach". Poszedł i zginął w tej bitwie. I ona wspominała, że jego jako jedynego przyjechali rodzice z Polski, niestety nie wskazała miejsca, rejonu, skąd. Zabrali, ponieważ był jedynym synem rodziców. Stąd zabrali, żeby pochować gdzieś tam w rodzinnych grobach u siebie. A tych pozostałych pochowali w tej brackiej mogile, jak oni tutaj mówią. Mogiła była tylko takim kurhanem usypanym z ziemi, o który dbali miejscowi ludzie. Dopiero teraz, właśnie w 2006 roku w ramach przygotowania do jubileuszu, uroczyście była poświęcona w czasie uroczystości jubileuszowych 6 lipca w 2006 roku. Była takim kurhanem, o który dbali miejscowi ludzie. I też znam taką ciekawą historię, taki August Wróblewski zmarł chyba z siedem lat temu. Też przedziwny człowiek. Doskonale mówił po polsku, po rosyjsku, po ukraińsku płynnie. Wszystkie dzieła Mickiewicza, Sienkiewicza, przekazał mi ze swojej biblioteki. Mam tutaj u siebie. I opowiadał jego syn, który w Polsce w tej chwili mieszka, w Szczecinie, Aleksander, że kiedy był dzieckiem i przechodzili przez cmentarz, obok tej mogiły wiedzie jakby taka droga przez cmentarz, gdzie często ludzie spieszą. Teraz już mniej, ale kiedyś to była bardzo popularna ścieżka. Taki szlak komunikacyjno-pieszo-rowerowy obok tej mogiły. I mówi, że z ojcem szli, ojciec tak się zatrzymał, opowiedział mu, kto spoczywa w tej mogile, odeszli dalej, znowu się zatrzymał, mówi: „Aleksander, zapomnij o tym, co ja ci mówiłem przed chwilą". Ojciec uświadomił sobie, że chłopak w szkole może się wsypać, że on o tym wie. Taki był strach u tych ludzi. To wiem dobrze, bo zmarła w tym samym roku, co mój tato, w 2007 roku zmarła pani Anna Baczyńska. Przepiękna kobieta. Płynnie po polsku ze mną rozmawiała w niedalekiej wiosce mieszkała, w Rewusie. Rewucha wioska się nazywa. W której wychowała czwórkę dzieci. Wszystkim przekazała wiarę. Dwóch synów mieszka w Murmańsku w Rosji, jeden syn tutaj u nas w Latyczowie, córka w Melitopolu na wschodzie Ukrainy. Ten syn mieszkający tutaj w Latyczowie dopiero trzy, może cztery lata po śmierci mamy dowiedział się ode mnie przy okazji spotkania na kolędzie,

że matka znała polski język. Że matka znała polski język. Tak bardzo się bali. On wspomniał, że przychodziła stryjenka, czyli jego ojca brata żona, ona też owdowiała, mieszkali obok i mówi, zamykali się z mamą gdzieś w oddzielnym pokoju i słyszały dzieci, że czytają książki. One czytały po polsku. One czytały po polsku. Natomiast tak bardzo się bali represji, patrzyli jako małe dzieci na śmierć, na represję swoich rodziców, że nie przyznawała się dzieciom, że umie po polsku. Nauczyła po polsku „Ojcze nasz", „Zdrowaś Mario". Sławik mówi, że dopiero kiedy po ukraińsku zaczął się modlić, dopiero zaczął rozumieć treść modlitw, które automatycznie wypowiadał po polsku, modląc się razem z matką. Takie historie. Więc przepiękni ludzie. Ja tu miałem szczęście spotkać takich, można powiedzieć mocarzy. Mocarze. Ile oni przeżyli. Jakieś represje takie krwawe, bezpośrednie to jedno. To, co historia zapisała. Ale takie niezapisane upokorzenie, poniżanie w tych kołchozach, kiedy te normy roboty, którą mieli wykonać, przekraczały ich siły. Oni wracali do domu, oni dzieci wyrywali z łóżek na kolana do modlitwy, bo często wracali już głębokim wieczorem, kiedy dzieci już w łóżkach były. Te dzieci wspominają o swoich rodzicach. Płaczą zawsze ze łzami, bo patrząc na tę dzisiejszą cywilizację oni zobaczyli, jakim skarbem jest dla nich wiara. Jakim skarbem jest. Tak że tutaj miejsce, pytacie państwo, panowie, o jakieś takie dokonania zewnętrzne. Myślę, że to jest potrzebne, ta taka materia, te materialne rzeczy. Czy tutaj ja wszystkim mówię, którzy tu przyjeżdżają i pytają, czy z Ukrainy, czy z Polski, o taką strukturę zabytkową. Mówię, tu nie o kamień chodzi. Nie o kamień chodzi. Tu ludzie, którzy dotykali tego kamienia którzy zostawili ślad. Tak jak próg w świątyni u nas zrobiliśmy, bo nasz troszkę już podniosłem wyżej, bo aż się woda już wlewała do środka, ale ten oryginalny był wytarty, takie wgłębienia aż taka dziura powstała. Wytarty stopami ludzi, którzy przechodzili. Lubię czasem w starych kościołach medytować przy drzwiach nad tym progiem. Ile setek, tysięcy, milionów ludzi przeszło przed nami. Ten próg... Był świadkiem jakiejś wielkiej historii i myślę, że świat ma przyszłość o tyle, o ile się ciekawi historią. Tą historią żyje i dostrzega to piękno. Na przykład taka jeszcze jedna rzecz ciekawa. Jak przyjeżdżają grupy. Takie turystyczne czy nawet i jacyś tam pielgrzymi, to najpierw ich wprowadzam do kościoła, pomodlimy się, posadzę ich wygodnie, tak już jakby odetchną, mówię: „Popatrzcie na sufit, na te barokowe sklepienia, na te ogromne kolumny, ogromną taką potęgę, grubość ścian, prezbiterium, wszystko. Popatrzcie, na pozostałościach rezydencji Potockich, takiego małego zamku jakby to jest pobudowane. Popatrzcie na architekturę. Pomyślcie, jacy piękni ludzie tutaj mieszkali, żyli na tej ziemi 300 lat temu, że oni pobudowali takie piękno, że to im było potrzebne, aby w tym miejscu się modlić. Jakie u nich było serce, jaka wiara, jaka głowa, że oni to wszystko stworzyli". I myślę, że to jest... Dla mnie to jest takie rozumienie historii, zabytków jak klucz, żeby za tym kamieniem, z którym się fotografujemy tam, gdzieś tam, coś tam chcemy na pamiątkę zabrać, dostrzec człowieka, jego serce, jego intelekt, jego zdolności, jego talent. Jego jakieś takie bogactwo wnętrza, które on utrwalił w tej takiej strukturze materialnej.

Tomasz Sikorski: Chciałem dopytać. Te panie, które się spotykały w tamtym domu i czytały po polsku, rozmawiały po polsku, w jakich latach one się obawiały tego języka używać? Tak, żeby nawet dziecko nie wiedziało. Znaczy tak orientacyjnie, jakie to były lata?

Adam Przywuski: 70. lata.

Tomasz Sikorski: 70.

Adam Przywuski: 70. lata, bo ja widzę po wieku. To ich dzieci, Kazik, który tutaj mieszka właśnie w Latyczowie jest dwa lata starszy ode mnie, więc to są 70. lata, kiedy oni chodzili do szkoły. To jest cały taki jakby klucz. Powiem tak, to nie wymyśliłem ja ani nie wiem stąd, tylko to przywiózł mój kolega, który posługiwał za Uralem w Rosji. Że na przykład Niemcy wywiezieni potrafili zachować swój język, natomiast Polacy nie. Tak bardzo się bali, ponieważ polski język jest bliski z rosyjskim, z ukraińskim jeszcze bardziej. Słowa niektóre są podobne i jest przeskakiwanie takie niemal automatyczne ze słów polskich na ukraińskie, z ukraińskich na polskie i oni się bali właśnie, żeby dziecko gdzieś tam w szkole nie wrzuciło jakiegoś słowa polskiego, bo po polsku się w domu mówiło, bo wtedy by zdradziło całą rodzinę. Czyli jakby takie przeciw Polsce, propaganda i całe szkolnictwo, jakieś było tak agresywne, że aż ludzie z taką bojaźnią żyli i tak bali się o swoje dzieci, w związku z tym ukrywali to przed nimi.

Tomasz Sikorski: A gdyby pan wrócił do tego formalnie, to nawet jeżeli ci rodzice z tamtego czasu mieli już w dokumentach wpisane pochodzenie ukraińskie, to ich rodzice musieli mieć w dokumentach pochodzenie polskie.

Adam Przywuski: To oczywiście.

Tomasz Sikorski: Więc to nie było tajemnicą, jak jest pochodzenie rodziny.

Adam Przywuski: Tak, ale to często było związane, często było związane z tym człowiekiem, który stoi za biurkiem w klasie. Wspominają sytuacje, kiedy nauczyciele sprzyjali, ale wspominają też, gdzie przesiąknięci ideologią komunistyczną, ateistyczną, z jakąś ogromną taką agresją odnosili się do polskości. Z ogromną agresją. To była nawet próba jakiegoś szykanowania, wyśmiewania publicznego. Ktoś wrzucił... ja znam sytuację, gdzie zdradził się, że zna albo wspomniał gdzieś coś po polsku i stawiała go pani, cała klasa siedziała, on stał i jakieś tam teksty pod jego adresem, a wszystkie dzieci się śmiały. Ogromny jakiś taki nacisk moralny. Presja moralna. To dzisiaj to jest karane. Ale to zupełnie inny świat. Zupełnie inny świat. I to wielokrotnie spotkałem. Czy na przykład oni sami nawet, bo chcieli się uczyć, chcieli z tej nieszczęsnej wioski wyjechać, a to właściwie przekreślało jego dalszą edukację, przekreślało jego możliwości rozwoju. Takie historie. Tak że myślę, że odnoszenie się nawet, jeśli formalnie było, szkoła, podejrzewam, że aż tak bardzo w to nie wnikała. Problem był taki, że oni dzisiaj mają dokument, ale trzeba popatrzeć na datę wydania tego dokumentu. Oni tych dokumentów nie mieli. Nawet jeśli był tam ten paszport miejscowy, jak oni mówią, taki tutaj miejscowy, wewnętrzny paszport, czy odpowiednik naszego polskiego dowodu osobistego, to one leżały w administracji kołchozu. On tego nie miał w domu. Ja wiem, księża, pierwsze pokolenie księży, więc on, jeśli głowa pracowała i chciał wyjechać gdzieś do miasta wojewódzkiego uczyć się, musiał mieć zgodę głowy kołchozu. Musiał się zasłużyć jako pionier, jako działacz jakiejś tam organizacji komsomolskiej czy innej młodzieżowej, i to mu dopiero odkrywało możliwość wyjazdu. Jeśli on się przyznawał do swojej polskości, jeśli gdzieś tam widzieli, że z tego, to go skreślało. On musiał się wykazać aktywnością. Nie będę wymieniał nazwiska, ale znam działacza, wielkiego dzisiaj działacza polonijnego, który jest szefem polskich organizacji na poziomie wojewódzkim, który w czasach sowieckich był działaczem komunistycznym, partyjnym, wszystkie możliwe szkolenia przeszedł. Kiedy był sobą, czy wtedy, czy teraz, nie nam rozstrzygać, ale dzieciak, głowa pracowała, chciał się uczyć, chciał się rozwijać, chciał iść dalej. Kiedy włożył w dusze swoją działalność, czy wtedy, czy teraz, nie nam oceniać. Ale zaangażowanie właśnie w te jakieś różne organizacje ateistyczne, które promowało państwo, czy oświata, czy szkolnictwo, dawało przywilej, dawało

szansę rozwoju i jakąś perspektywę na przyszłość. Więc to jest taki kontekst. Ale przy tym spotkałem tutaj na przykład, w 2009 czy w 2010 roku zmarła pani Maria Grocholska. Przyszedłem do Latyczowa, więc liturgia była i po polsku, i po ukraińsku. W niedzielę dwie msze święte, więc jedna była po polsku, druga po ukraińsku. Ze względu na tych starszych ludzi. Potem to tak powolutku przesuwało się w stronę ukraińskiego, chociaż i do dzisiaj te podstawowe modlitwy ludzie znają po polsku, nawet dzieci. I to znają z kościoła. Nie z jakichś tam lekcji polskiego czy jakichś innych, chociaż dzisiaj lekcje, język polski jest bardzo popularny, ale to nie ze względu, żeby się modlić, tylko do szkoły jechać, do pracy i tak dalej. U nas tutaj też są, lekcje polskiego się odbywają już od kilku ładnych lat. Zawsze były zresztą. Więc było tak i po polsku, i po ukraińsku. Teraz już jest prawie w 100% po ukraińsku. Ale zawsze zostawiam ludziom prawo wyboru. Na przykład modlimy się na różańcu. Ja zapowiadam tajemnice, ktoś z ludzi podejmuje modlitwę „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Mario", ktoś po polsku, ktoś po ukraińsku. W sobotę nawet modlimy się po łacinie, więc to jest już ich wybór. Nigdy nie ingerowałem w to i myślę, że dlatego, że jest liturgia po ukraińsku, to mamy ludzi, mamy młodych, mamy dzieci na katechezie, Kościół nie jest organizacją, która działa na zasadach biura pogrzebowego, którego zadaniem jest pogrzebać tych wiernych. Natomiast zawsze powtarzałem i powtarzam moim ludziom i parafianom, jest tutaj troszkę niebezpieczeństwo może ze strony młodych księży tutaj wychowanych, którzy do wystroju, dekoracji, nawet ikonografia w kościele, obrazy, wnoszą tak, czasem nie zdając sobie sprawy, elementy prawosławne, czysto ukraińskie, tymi ręcznikami tradycyjnymi w niektórych parafiach obrazy obczepiane. U mnie nigdzie śladu, nawet blisko nie znajdzie się czegoś takiego. Dlatego, że ludziom naszym, kiedy troszkę tutaj miałem też wikariuszy miejscowych. W tej chwili jestem sam, którzy o jakiś taki podejmowali, że tu język, dlaczego, że więcej powinno być po ukraińsku. Ja mówię: „Może być i po chińsku, jeśli po chińsku rozumiecie". Ważne, żebyśmy zachowali ducha katolickiego". Kościół katolicki się różni, i liturgia, i architektura, i wystrój, i całe dekoracje, i malowidła. Inne są katolickie, inne są prawosławne. I myślę, że tutaj w wielkim niebezpieczeństwie jest przenikanie, to właściwie tak jakby na drugim tle. Na drugim planie. Mało kto na to zwraca uwagę. I tak samo w kontekście języka. Wielokrotnie, kiedy jakieś takie... sporu nigdy nie było. Jakiejś awantury nigdy nie było o to, ale było takie kręcenie noskiem gdzieś tam po cichu, więc zawsze występowałem i odważnie zabierałem głos, że my mamy ocalić ducha katolickiego. Nie tylko, że to z językiem jest związane. Bo żeby nie było przesady, że niektóre babcie pobożne, które modliły się po polsku, były przekonane, że Pan Jezus był Polakiem, a Matka Boża to na pewno Polką gdzieś tam spod Gniezna rodem. To aż tak. To jakby skojarzenie Kościoła katolickiego z polskością aż tak było w nich głębokie. Ale wrócę do tej wspomnianej pani Marii Grocholskiej. Więc ona z jakimiś takimi emocjami, aż nerwami zawsze, odnosiła się do liturgii po ukraińsku. Obserwowałem ją nie raz, kiedy msza święta po polsku, czynnie uczestniczy. Jeśli po ukraińsku, milczy. Kiedyś mówię, nie założyła rodziny, panienka, zmarła, mając 80 lat. Mówię: „Pani Mario, dlaczego aż tak?", ona mówi: „Proszę księdza, bo moi przodkowie, jak ich wywieźli, oni kilkanaście lat dłużej na Syberii siedzieli za to, że się nie wyrzekli polskości. Inni, których przywieźli, wywieźli z nimi, wyrzekli się swojej polskości, przyjęli „U", Ukrainiec w paszporcie i wyjechali wcześniej. Ja nie mogę, ja nie mogę zlekceważyć ich ofiary o takie rozumienie, takie sytuacje też".

Tomasz Sikorski: Tym wątkiem o języku ksiądz poprzedził moje pytanie, bo chciałem wrócić do tego tematu, który ja już próbowałem poruszać, że w czasie naszego pobytu lipcowego na Podolu padło z ust dwóch księży, z którymi rozmawialiśmy, na pytanie, co się zmieniło między innymi po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę, że jakby ukrainizacja, nawet użyli takiego nie najlepiej brzmiącego sformułowania, ukrainizacja języka w przestrzeni Kościoła. To znaczy modlitwa, książki do nabożeństwa. Że wcześnie jakby to wszystko szło... Nie jakby, tylko, że szło po polsku,

natomiast, że po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę to się zmieniło i to oni postrzegli jako taką bardzo ostrą zmianę. Natomiast ojciec mówił o tym tak bardzo naturalnie, że to jest proces, który się jakby odbywa, trwa, że tych możliwości jest wiele, że to jest ważne, żeby być wsłuchanym w to, jaki jest odbiór wiernych, nawet kto jest dzisiaj w kościele. Żeby było słychać, w jakim języku się modli i żeby na to reagować nie na zasadzie kategorycznej, że jesteśmy polska parafia, to jakby doktryna język polski albo jest już po zmianach, więc musi być w języku ukraińskim, bo znajdujemy się na Ukrainie. Tylko to właśnie jest bardzo ciekawe, co ojciec powiedział, ten takt i elastyczność.

Adam Przywuski: Tak, ja nawet do dzisiaj mam czasem takie sytuacje, zwykły dzień zwłaszcza, odprawiam mszę świętą, wychodzę do ołtarza i ponieważ znam ludzi na wylot, swoich parafian, widzę, kto jest i mówię do kościelnego, który posługuje, mówię: „Zmieniamy mszał", czyli zabierz ukraiński, daj polski, bo widzę kto jest. I dlatego to właśnie nie może być jakoś tak. Myślę, że... Jeszcze inaczej może. Ta ocena tych księży nie do końca jest słuszna. Nie do końca jest słuszna. Dlatego, że Kościół w czasach sowieckich funkcjonował tutaj, ale to był Kościół podziemia. To był Kościół, który działał w katakumbach. Nawet jeśli gdzieś tam parafie były w Murafie, w Miaskówce, w Barze, w Hołozubińcach. Kościół już funkcjonował w Gródku, kapliczka na cmentarzu na Greczanach w Chmielnickim. To był to Kościół katakumb, Kościół podziemia. Do tego Kościoła docierała niewielka garstka starszych ludzi. Bardzo często ludzi, zresztą najlepszym przykładem są księża. Dlaczego oni duszpasterzowali? Ksiądz Chomicki, ksiądz Darzycki, ksiądz Kuczyński, ksiądz ojciec Wilk. Bo to byli księża, którym Związek Radziecki już dał, co mógł dać. Dał im 10 lat łagrów w nadziei, że oni w tych łagrach umrą. Ale ich Pan Bóg ocalił, oni wrócili. Już Związek Radziecki nie miał w cudzysłowie żadnego prezentu dla nich. Dlatego gnębił ich tylko administracyjnymi różnymi paragrafami. Darzycki na przykład, ja ogromnie Panu Bogu dziękuję, że zdążyłem tego człowieka spotkać i pogawędzić z nim. Prześladowali go w ten sposób, że on nie miał sprawki na sprawowanie funkcji duszpasterskich, nie mógł w związku z tym nigdzie się zameldować, ale równocześnie nie mógł gdziekolwiek przebywać dłużej niż dobę bez meldunku. Tylko to nie z Darzyckim takie numery. Bo to był człowiek, który ich bił kilkakrotnie o głowę tych wszystkich, którzy uważali się za mądrych w tamtych czasach. On z nimi robił takie różne sztuczki i fortele, że większe jak Zagłoba, którego nam Sienkiewicz pokazuje tam w tej swojej trylogii. On sobie kupił konika chudego, zrobił dwukółkę, taką bryczkę i tym konikiem jechał od wioski do wioski. Zatrzymał się, ludzie się zeszli, pospowiadał, pobłogosławił małżeństwa, ochrzcił dzieci i powiedzieli do kogo jechać w następnej wiosce. Do końca był organistą świetnym. Świetnie śpiewał. Więc sam mi mówił, to dosłownie cytuję jego słowa. Nakrywał się taką płachtą na głowie, jaką miał taką brezentową od deszczu i od wiatru go chroniła, kiedy widział patrol GAI, milicji i pod nosem sobie śpiewał dumki ukraińskie, ponieważ znał wszystkie. I słyszał komentarz tych strażników porządku. Mówią: „O, jakiś chłop ukraiński się napił i koń go do domu wiezie tą biedną bryczką". On w ten sposób duszpasterzował. To był Kościół katakumb. To był Kościół ukryty. I kiedy przyszła wolna Ukraina, kiedy przyszły wolne struktury, przyszły dzieci tych ludzi, wnuki, którzy znali automatycznie. To tak jak ten wspominany syn tej pani Baczyńskiej. On mówi, modlił się. Modlił się, jako dziecko modlił się. Ale mówi: „Ojcze...", człowiek, który się nieprzeciętnie ciekawi słowem Bożym, treścią, nie tylko mechanicznie jakieś tam obrzędy odprawia. Mówi: „Ja zacząłem rozumieć dopiero, kiedy przyszła ukraińska mowa". Dopiero, kiedy przyszła ukraińska mowa. I dzisiaj Kościół, który by został tylko przy polskiej mowie byłby jakimś takim gettem. Jakimś zamkniętym środowiskiem. A tak na przykład moi parafianie, w tej chwili na tę grupę, o której wspominałem, tak ich gdzieś koło 150 osób, takich żywych parafian, jakieś 70% nie ma polskiego pochodzenia. To są ludzie, którzy w moich czasach już przyszli do kościoła. Jak to się odbywa? Już mówię. Wychodzę do ołtarza, widzę, w niedzielę pojawia się ktoś

nowy. Raz, drugi, trzeci. Żegna się po prawosławnemu i widzę, po mszy szuka, do zakrystii przychodzi, mówi: „Ojcze, nie wiem, od czego zacząć. Ja to prawosławny, ale tu mi się u was podoba. To wszystko jest zrozumiałe, bliskie. Ja tu czuję się jak u siebie. Dzieci poszły z domu, my z żoną ślubu nie mamy. Ja się chcę do spowiedzi przygotować". Ja w tym roku dwa małżeństwa błogosławiłem, gdzie u ludzi starszych ode mnie świadkami były ich dorosłe dzieci i wnuki na ślubie. Bo oni dopiero teraz znaleźli drogę. Może nie drogę, bo droga i wcześniej im nie była zamknięta, ale dopiero gdzieś zaczęło coś w duszy grać. Żeby uporządkować swoje życie i swoje relacje z Panem Bogiem. Ja mam 70% parafian, którzy nie mają już tradycji polskiego pochodzenia. I Kościół nie można, to nieprawidłowe jest sformułowanie „polski kościół". Nie ma polskiego Kościoła. Jest Kościół w Polsce i Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie. Wschód Ukrainy modli się po rosyjsku, bo tak ludzie rozumieją. Ci księża, którzy stwierdzili, że ukraiński język się pojawił, ale dzięki temu on ma parafian jeszcze dzisiaj dalej. On sam pojedzie do Polski, udaje Polaka, a tutaj czasem w samochodzie ma czerwono-czarną flagę banderowską. I w chałupie, i w pokoju. To są takie różne i tutaj żebyśmy byli na tyle mądrzy, by ktoś nie próbował tutaj grać naszą dobrą wolą, czy naszym jakimś sentymentem do polskości, do Kresów, a tej manipulacji jest dzisiaj bardzo dużo. Bardzo dużo. I tu z całym szacunkiem dla tego, co panowie tutaj robicie i różne polskie organizacje, i fundacje. Jeśli się przyjeżdża na tydzień, na kilka dni, to wnioski są żadne. Trzeba tutaj usiąść. Ja na początku też tak myślałem. Na początku też tak myślałem. Tu trzeba, tu przede mną przez sześć lat proboszczem był ksiądz z Ukrainy, przed nim był przez sześć lat ksiądz z Polski. Ja jestem trzeci, już 17. rok mi tu upływa. Więc ten, który był z Ukrainy wyciął, bardzo mocno tak wykasował polski język. Polskiego w liturgii już nie było. Kiedy w 2003 roku razem z księdzem Grzegorzem Tomaszewskim żeśmy przyszli, on po roku odszedł, ja sam zostałem jako proboszcz tutaj, wikariuszy miałem, to z nami jakby wrócił język polski. I wróciła część ludzi. Ja spotykałem, już dzisiaj świętej pamięci oni dawno, ale oni wrócili do Kościoła, bo tamten ich jakby rozproszyli się, kiedy było tylko po ukraińsku. Właśnie zabrakło tej miękkości. Zabrakło tej miękkości. Uważam, nie trzeba. Gdzieś tam, słyszałem, na Białorusi biskupi wydali dekrety, że tylko po białorusku. Nie można takich rzeczy robić. Nie można. Myślę, że każdy proboszcz jest na tyle mądry, żeby wiedział, w jakiej mowie modlić się z ludźmi, bo on wie, jacy to są ludzie. I tu ani biskup mu nie pomoże, ani papież, ani nuncjusz. Bo inaczej my zrobimy krzywdę. My zamiast człowiekowi, który przychodzi do kościoła, żeby odpocząć, odpocząć, w sensie wylać duszę przed Panem Bogiem, odpocząć również fizycznie, pooddychać tą harmonią czy energetyką, nawet ci niewierzący jak przychodzą, to my nie możemy go zabijać, wkładać go w jakąś tam szufladkę swoją językową czy jakąś inną. Prawosławni przychodzą nieraz z lękiem, turyści: „A czy nam tu można wejść?". Mówię: „Nie tylko można, ale i trzeba". „A bo batiuszka mówił, że to hrikh wchodzić do katolickiego kościoła". „Batiuszkę na likuvannya trzeba odprawić. Bo mamy XXI wiek. Batiuszkę na leczenie". Popa. Bo mamy XXI wiek. Nie można takich rzeczy mówić. Pan Bóg ma łączyć. On jest ojcem nas wszystkich. Czy my będziemy się tak modlić, czy tak, on ma nas łączyć. On ma nas pozytywnie nastrajać. Dlatego tu jest dramat, ale to oddzielne dwa dni opowiadania, jak ja rozumie prawosławie i zasługi prawosławia w cywilizacyjnych zdobyczach, cywilizacji i rozwoju historii. Też mam wniosków sporo, ale to oddzielnie. Wyłączamy i idziemy.
Karol Litwin: Jeszcze jedna prośba.

Adam Przywuski: Dawajcie.

Karol Litwin: Ksiądz zna tę modlitwę, którą tu odmawiają przed przyjęciem komunii?

Adam Przywuski: Do świętego Michała...

Karol Litwin: Nie, nie.

Adam Przywuski: Przed przyjęciem komunii u nas jest tradycja, w innych parafiach tego nie ma, akt wiary, nadziei, miłości i żalu. To są trzy podstawowe akty, które i my powinniśmy znać z pacierza. Czasem po polsku, czasem po ukraińsku. Potem modlitwa do anioła Michała Archanioła: „Svyatyy Arkhanhele Mykhayile, dopomahay nam u borot'bi, a proty pidlosti i nechystoty zloho dukha bud' nam zakhysnykom. Nekhay Boh podolaye yoho, pokirno pro tse prosymo. A Ty, Vladyko Nebesnykh hromad, dyyavola ta inshykh zlykh dukhiv, yaki dlya znyshchennya lyuds'kykh dush po ts'omu sviti kruzhlyayut', syloyu Boha skyn' do pekla. Amin'.". I jest modlitwa specjalna do Matki Bożej Latyczowskiej. I po polsku, i po ukraińsku. I codziennie przed błogosławieństwem na koniec mszy się modlimy.

Tomasz Sikorski: A może ksiądz?

Adam Przywuski: Maty i Pani nasza Latyczowska, że kilka stolic prychodzi... Zbiłem się. Potem wam przeczytam z obrazka.

Tomasz Sikorski: Wydawało mi się, że była jeszcze inna modlitwa niż tą, którą ksiądz...

Adam Przywuski: „ Viruyu v Tebe, Bozhe pravdyvyy, V Triytsi yedynyy, zhyvyy, mylostyvyy..." To akt wiary, nadziei, miłości.

Tomasz Sikorski: To przed samą komunią. Jak oni...

Adam Przywuski: Przed samą komunią. Po „Oto baranek Boży", tak.

Tomasz Sikorski: Tak. Może ojciec to w całości powiedzieć? Znaczy to znamy, bo to jest w katechizmie, ale... Tak, tak ale tak jak oni tutaj po ukraińsku. Bo tylko się tutaj to odmawia, bo w innych kościołach się nie...

Adam Przywuski: Tak, bo to u nas jest taki styl pobożności swój. Im więcej jest takiego ludzkiego elementu, tym lepiej. Bo to była cała mądrość księży też dawniej. Dzisiaj Kościół instytulizuje... Instruuje, wydaje różne instrukcje, co można, co nie można, gdzieś gąszcz przepisów. Ja te przepisy wszystkie na bok odkładam, bo to zabronione, tego nie można, tamtego nie można. Nie, jeśli człowiek to przynosi, to nie jest złe, to jest jego. On herezji nie popełni. Tam czasem śmiejemy się, jak ludzie potrafią przekręcać polski język w tych swoich modlitwach czy w śpiewach. On błędu nie... Ja mam tylko czuwać, żeby on błędu nie popełniał, jakiejś herezji nie robił, nie mówił, przez to, co mówi. A jeśli to mu pomaga zbliżyć się do Pana Boga, zostawić go z tym, jeśli nawet w parafii jakaś pieśń, znana pieśń, ale ludzie śpiewają po swojemu, zostawić ich z tym i uszanować. Niech śpiewają. Ja jestem, to może mnie denerwować nawet i irytować, ale nie. Jeśli oni głupstwa nie robią, czy herezji nie popełniają w tym, zostawić ich w tym. Bo mnie zabraknie, oni będą śpiewać. A jeśli ja ich zmuszę, to oni zapomną to, co umieli, a nie przyswoją tego, co ja próbuję ich nauczyć.

Ja mam staruszki w parafii Nowokonstantynów, dojeżdżałem kiedyś na mszę. Myśmy się z nimi modlili po polsku. Ten polski w nich był wybitnie automatyczny. Ukraińskiego nie dało się wprowadzić. Ludzie słabi mentalnie, intelektualnie. I one mówią: „Ojcze...", już tam kilka lat nie jeżdżę, bo nie ma do kogo. To wszystko towarzystwo poumierało. Mówi: „Po polsku, bo my po polsku zapomnimy, a po ukraińsku się i tak nie nauczymy, bo już późno". Bo już późno. I to jest właśnie ta mądrość, żeby... Jeśli można troszkę tego człowieka gdzieś tam wyżej podprowadzić, nie instruujmy go. Nie wciskajmy go w jakieś nasze ramy, w nasze jakieś pomysły duszpasterskie. Niech one będą najlepsze. To trzeba być też, nie wiem, ale tu broń Boże nie mam nic przeciwko papieżowi ani wszystkim dykasteriom rzymskim, ale trzeba być też czasem odpornym na te mądrości, które z Rzymu przychodzą, bo nikt z Rzymu, który wydaje tamte zarządzenia nie był tutaj. On nie ma świadomości. To jest problem nuncjuszów, nawet struktur kościelnych. Teraz jest Włoch nuncjuszem, przedtem był Amerykanin, przed nim był Słoweniec, Iwan Jurkowicz, który dwa razy tutaj u nas był. Pamiętam, w 2005 roku i w 2006 roku na jubileuszu też był. Odpust, przewodniczył tutaj uroczystościom centralnym 6 lipca. Więc przywitałem, podchodzę, rozmawiam, wiem, że dobrze się czuje w rosyjskim, po ukraińsku też. Pytam, na jakiej mowie będzie odprawiał i homilię. Mówi: „Po ukraińsku". Bo mówię, czy po rosyjsku, czy po ukraińsku. „Po ukraińsku, bo ja wiem, że wy tu modlicie się też po swojemu". To „po swojemu" to dla niego był polski język. „Bo wy modlicie się po swojemu" - nie? Więc przynajmniej troszkę dotknął historii tego kościoła, w którym jest nuncjuszem. Powinien, ale jeśli przyjeżdża ten z Ameryki, podejrzewam, że nie miał świadomości, gdzie on był i jaka była historia tego kościoła. On ma jakieś instrukcje, urząd, on ma wypełnić jakiś zakres obowiązków, spełnia to. Lepiej, gorzej, ale to tak jak ten rolnik, który przyjechał i zupełnie się nie zna na glebie, przywiózł ze sobą kukurydzę, będzie siał kukurydzę, a tej ziemi nawet blisko nie do kukurydzy.

Tomasz Sikorski: Możemy jeszcze prosić właśnie o tę drugą modlitwę? O tę, którą w niedzielę na nabożeństwie: „Panie, nie jestem godzien". Znaczy po ukraińsku była mówiona.

Adam Przywuski: Słuchajcie, ja to umiem po polsku. Ja to umiem po polsku. Ja ludzi zapuszczam...

Tomasz Sikorski: Bo to tak fajnie by brzmiało w tej przestrzeni po ukraińsku. Dobrze.

Adam Przywuski: Ja słów z tego... Możecie jutro z kamerą przyjść i nagrać.

Tomasz Sikorski: Z mikrofonem wystarczy.

Adam Przywuski: Czy z mikrofonem. Jest pani katechetka. Ona wam to wszystko powie, bo ona...

Tomasz Sikorski: Jasne.

Adam Przywuski: Ja sam tego nie umiem. Ja ludzi zapuszczam i ich zostawiam z tym. Ich zostawiam z tym, bo ja mam wtedy co robić. Ale ja tego nie... A, jeszcze jedno powiem. O, te wszystkie modlitewki, to jest wanaksowska szkoła. Ja trochę przejąłem wanaksowskiej szkoły. Ten akt wiary, nadziei, miłości, modlitwa do Archanioła jest zalecana, ale nie we wielu kościołach. W Polsce to jest w ogóle tragicznie z tą modlitwą do Archanioła. To jest wanaksowska szkoła

i to jest całe piękno. To jest w tych ludziach. Mnie nie będzie, oni będą się modlić.

Tomasz Sikorski: Czyli nie tylko tym, w architekturze kościelnej wanaksowski, ale i...

Adam Przywuski: A, Wanaks był wybitnym też tutaj twórcą takim nowoczesnej liturgii.

Tomasz Sikorski: Dziękujemy pięknie.

Adam Przywuski: To ja mogę. I ja dziękuję.

Tomasz Sikorski: Bóg zapłać.

Adam Przywuski: Ale to ja wam tylko pięć minut dałem, a ja mogę całą dobę opowiadać.